

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ;
inne po 50 cent. od wiersza ;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

O Emigracji polskiej dawniejszej

W obec zabiegów, jakie się czynią, celem zorganizowania na emigracji ciała, zaopatrzonego w warunki służenia pożytecznie krajowi, nie od rzeczy będzie cofnąć się wstecz dla poszukania w przeszłości wzorów. Życie kroczy z przeszłości w przyszłość : moment teraźniejszy nie jest i być nie może czem innym, jak dalszym ciągiem poprzedniego, będącego ze swojej strony wypadkowym wszystkich dawniejszych. Od przeszłości oderwać się nie możemy i odrywać się nie potrzeba, daje nam bowiem ona, obok wzorów do naśladowania, przestrogi i skazówki wysoko cenne.

Emigracja polityczna polska datuje od chwili, w której obce rządy poczęły się do spraw naszych wewnętrznych wtrącać. Zrazu sporadyczna, stała się następnie ciągłą i akcentującą się coraz to wyraźniej w miarę, jak się trudniejszym położenie kraju naszego stawało. Z początku zaznaczały się w niej osobistości pojedyncze : Stanisław Leszczyński, Puławski, Kościuszko ; dalej występowała zbiorowość, z pośród której wydzielali się postacie tej miary, co Dąbrowski, Kniaziewicz. Legjoniści, ginąc secinami za sprawę wolności, orężem dowodzili, że «jeszcze Polska niezginęła». W kraju panował ucisk, znoszony w przymusowym milczeniu : wychodźstwo wyręczało kraj, wypowiadając przed światem jego myśli i pragnienia i urabiając pojęcia, zwracające się ku jednemu, jednemu celowi — ku wybawieniu ojczyzny.

W ciasnych ramach artykułu dziennikarskiego nie możemy czynności tej przedstawić obrazu całkowitego. Poprzezstaniemy więc na zaznaczeniu ciągłości pracy, świadczącej o ścisłym powinowactwie pomiędzy Polską a Europą ucywilizowaną, powinowactwie dzięki któremu Europa służyła Polsce za rodzaj rezerwy, w której ona, po każdej klęsce, odnawiała siły i czerpała zasoby do dalszego prowadzenia walki. Mówimy o siłach i zasobach moralnych. Było to ścisłego powinowactwa następstwo natu-

ralne i konieczne. Dokąd-że się chronić po rozbiciu, jeżeli nie do swoich — nie do krewniaków w ideach, odnoszących się do występów politycznych?... Kryminalistyka polityczna, owoc pojęć rewolucyjnych, opieką prawa osłania zbrodniarzy, których nie dosięgło ramie tryumfującej przemocy. Zbrodnie polityczne inaczej się taksują aniżeli zwyczajne. Powołują one ludzi, co się takowych dopuszczają, do gromadzenia się nie w szajki, nie w bandy, ale w towarzystwa, które, pozbawionemi będąc możliwości działania na gruncie ojczystym, prowadzą działalność na obczyźnie.

Nasza tego rodzaju działalność, przechodząc przez fazy rozmaite przed r. 1831, zaznaczyła się wyraźnie i rozwinęła na szeroką skalę po roku 1831. W skutek pogromu, doznanego z przyczyn wiadomych przez powstanie listopadowe, za granicę wyszli wszyscy, co walczyli i na polach bitew głów swoich nie złożyli. Było to naturalne wyobraźnielstwo narodu we wszystkich onego warstwach społecznych, we wszystkich przejawach narodowych. Emigracja polska wyprowadziła z kraju stronnictwa tak te, co już istniały, jakoteż te, co przy szczęku oręża skrytalizować się czasu i sposobności nie miały. Tem się ona różniła od emigracji innych, rekrutujących się zazwyczaj wśród stronnictw poszczególnych. W niej się odbijała fizjognomja narodu w całości i w poczuciu tego zadania, które, zaczynając od Stanisława Leszczyńskiego, każdy Polak, wygnaniec polityczny, pojmujący obowiązki swoje, rozwiązać usiłował, będąc, jako Polak i wygnaniec, przez to już samo żywą, dotykającą protestację przeciwko zaprowadzonemu w ojczyźnie jego porządkom.

Emigracja z r. 1831, tłumnie znalazłszy się zagranicą, a poczuwając się do obowiązku działania na polu politycznym, od pierwszej chwili przybycia swego na gościnną ziemię Francji, pomyślała o potrzebie działalności porządnej.

Co ona myślała sama o sobie?

Na zapytanie to daje nam odpowiedź *Demokrata Polski* z d. 23 sierpnia 1843,

a więc po dokładnem rozpatrzeniu się w położeniu emigracyjnym. Jakim jest jej obowiązek?

«Myśl zbawić Polskę mogącą roznosić po Polsce, a przez to usiłowania narodowym przychodzić w pomoc, aby chwila stanowczego ruchu przyspieszoną była — oto główny emigracji obowiązek. Ci którzy jej rozciąglejszą naznaczają missję, mocno się mylą. Emigracja nie może zbawić Polski bez Polski, to jest, bez obudzenia i rozwinięcia w łonie samegoż narodu własnych jego sił ; a na ich rozbudzenie i rozwinięcie jeden tylko jest środek — myśl wielka, z uczuciami, potrzebami, duchem narodowym zgodna. Nią zbawić możemy Polskę, ale przez Polskę, nie przez nas samych.»

Takie obowiązku emigracji pojmowanie nie od razu się sformułowało. Z początku pod względem tym panowało zamieszanie, w którym się dwa główne widzieć dawały kierunki : arystokratyczny i demokratyczny, czyli, dyplomatyczno-polityczny i polityczno-społeczny. Pierwszemu o organizowanie emigracji nie chodziło, wyniósł bowiem z kraju organizację gotową, skoncentrowaną w osobie naczelnika. Uznawanie takowego uwalniało wychodźców od wszelkich trosk i zachodów. Działalność na polu dyplomatycznym, stanowiącą punkt wiary stronnictwa arystokratycznego, wymagała tego. A była ona potrzebna bodaj dla tego, ażeby polską opinię publiczną przekonać, że na tem polu niczego spodziewać się i nie do wskurania nie mamy. Stronnictwo przeto arystokratyczne posłannictwo swoje spełniło, próbując zrazu obchodzić się bez emigracji zorganizowanej, próbując następnie emigrację organizować w «Towarzystwo Trzeciego Maja». Organizacja się nie powiodła tak dla tego, że przystąpiono do niej zapóźno, jakoteż dla tej przyczyny, że nie odpowiadała aspiracjom ogółu emigracji, wyrażającym się niedwuznacznie w duchu demokratycznym.

W duchu demokratycznym dwa zaznaczyły się usiłowania — dla rozróżnienia nazwać je można : szlachecko-de-

mokratycznym i ludowo-demokratycznym. Pierwsze zamierzało objąć emigrację całą i wysadzić z łona jej władzę, upoważnioną do działania w imieniu nie tylko emigracji, ale i kraju. Po długich okolicznościach organizacji tej, nazwą «Zjednoczenia» ochrzczonej, zachodach, udało się wysadzić «Komitet», którego skład (Joachim Lelewel, Stanisław Worcel i Walenty Zwierkowski) świadczył dostatecznie o zasadach. Organizacja się jednak nie kleiła. Komitet miał być władzą — władzą zależną od wyborów, lecz zaopatrzoną w atrybucje takie, jakie przyznawano w stronnictwie arystokratycznym «naczelnikowi» (ks. A. Czartoryskiemu), od wyborów niezależnemu. Wedle tego gminy, na jakie Zjednoczenie emigrację dzieliło, nie by do czynienia nie miały innego, jak załatwiać kwestje porządku wewnętrznego, płacić podatek i raz na rok przystępować do wyboru Komitetu. Było to za mało dla zbiorowości, której członek każdy miał pretensję przyczyniania się osobiście, słowem i czynem, do posuwania sprawy narodowej naprzód. Dla tego Zjednoczenie organizowało się przez czas cały istnienia swego i w końcu, w skutek wypadków roku 1846, w całości swojej weszło do «Towarzystwa Demokratycznego».

Towarzystwo Demokratyczne, wśród licznych towarzystw i związków politycznych («Konfederacja», «Towarzystwo wojskowe», «Towjanizm», «Lud polski», «Demokracja XIX w.» i in.), samo jedno zdołało zaprowadzić organizację spójną i utrzymać ją do końca, to jest, do upadku powstania roku 1864. Powód tego tkwił w tem przede wszystkim, że zadanie swoje pojmując wedle przytoczonego powyżej wyjątku z *Dem. Polsk.*, wytknęło sobie cel wyraźny, jasno określiło prowadzące ku temu środki i umiało zająć członków swoich wszystkich razem i każdego z osobna. Zajęcia dostarczały tak zwane «kwestje», do rozbioru których przystąpiło Towarzystwo niezwłocznie po uporządkowaniu się w r. 1836. Dyskusje odbywały się w sekcjach. Sekcje, nabrawszy wprawy w czasie rozpraw nad ustawą, wywieczyły się w takowych, gdy spadło na nie zadanie roztrząśnienia projektu do Manifestu. Projekt dwukrotnie wracał do Towarzystwa, zanim większością głosów przyjęty został. Po ogłoszeniu Manifestu, Centralizacja powołała Towarzystwo do dania odpowiedzi szczegółowej na zapytanie: «Jakie są wewnętrzne siły społeczeństwa polskiego, uważanego pod względem socjalnym i politycznym?» — Stanowiło to «kwestję przedwstępną»; po niej kolejno następowały inne, na które sekcje i pojedynczy członkowie nadsyłali odpowiednie i te, przez Centralizację analizowane, przy jej okólnikach sekcje i pojedynczych autorów obchodzili, w końcu pod postacią wniosków pod głosowanie szły. Towarzystwo funkcjonowało jak parlament nieustający. Odczytywanie prac,

jakie ono po sobie zostawiło, podziw wzbudza. Ile tam wiedzy! Jaka nieraz głębokość poglądów! Jakie pojmowanie obowiązków wychodzący politycznego! Jaka gorąca miłość ojczyzny!...

Prace te zasługują na to, ażeby je zalecić tym mianowicie, co się obecnie krząta około powołania emigracji na nowo do pełnienia jej obowiązków względem kraju. Wskazują one rzecz jedną mianowicie ważną, a to: sposób służenia krajowi, sposób, który dzieli atrybucje i zatrudnia zarząd, towarzystwo, grupy i każdego z członków, co do pracy dla Polski rękę przyłożyć chciał.

KORRESPONDENCJA

«Wolnego Polskiego Słowa»

Z Dniepru Porzecz, Lipiec 1891.

Dawno do was nie pisałem i byłbym jeszcze nie pisał teraz, gdybym, poraz nie wiem który spotkawszy się z *W. Polskim Słowem*, nie doznał spotęgowanego wyrzutu sumienia. Wyrzut sumienia pochodzi stąd, że uznaję waszą pracę z której chyba nie ciągniecie zysków materialnych, w której jednak mimo to nie ustajecie. Obiecałem wam w miarę możliwości nieudolnym piórem mojem pomagać i, jeśli się nie mylę, od przeszłorocznych kontraktów nie przesłałem słówka jednego. Niech się wam jednak nie zdaje, że nie pisałem dla tego, że honorariów nie płaciecie. Nie! Zresztą nie przypuszczam, abyście mnie o interesowność pieniężną posądzała. Rozumiem różnicę pomiędzy służbą płatną a służbą bezpłatną, wiem, że pełnicie tę ostatnią i mam sobie za zaszczyt, iż w niej udział acz drobny biorę. Nie pisywałem zaś częściej z tej przyczyny, że toku życia naszego na Rusi nie przypatują wypadki szerszego niż powszednie znaczenia. Idzie nam to życie, «jak po grudzie», bez zmian innych, jeno takie, jakie sprowadzają pory roku, terminy, lub też zajścia z urzędnikami i złodziejami. Nie są one znaczenia mającego doniosłość, któreby was zając mogło, któreby odpowiadało powadze pisma, mającego za zadanie: obronę praw narodu. Śród wszystkich organów prasy polskiej jedno jedyne wasze *Polskie Słowo* to czyni, nie nadając się więc dla niego, ani informacje lokalne, dotyczące się np. stanu pogody, stanu posiewów, cen zboża i t. p., ani też wiadomości kronikarskie, służące ku zabawie czytelników. O! tego są pisma krajowe i rossyjskie, przeważnie te ostatnie, albowiem w t. zw. guberniach północno i południowo-zachodnich, to jest, na Litwie i Rusi, w skutek zakazu, nie wychodzą pisma polskie, litewskie ani ruskie, tylko rossyjskie, moskiewskie; nad temi zaś, które w języku polskim, w Królestwie się ukazują, czuwa cenzura, nie dopuszczająca do ich szpalt wiadomości z Litwy i Rusi.

Mówię o wiadomościach powszednich, zwyczajnych, ściśle cenzuralnych. Wykreślone są i takie ze względu na pochodzenie, pojawianie się ich bowiem w dziennikach warszawskich oznaczałoby, że kraje te ciążą ku Warszawie podczas, kiedy Moskale chcą, aby one ciążyły ku Petersburgowi. Dla tego to w pismach warszawskich tak rzadko się pojawiają korespondencje z Litwy i Rusi. Pisują o nas Moskale do gazet petersburskich i moskiewskich; rozpisują się o nas

organa urzędowe kijowskie i wileńskie; nam zaś o sobie pisać nie wolno, chyba niekiedy w *Kraju* i to dla tego, że *Kraj*, jako pismo petersburskie, świadczy o ciążeniu północno i południowo-zachodnich gubernji do stolicy państwa. Ale — jak wolno? Broń Boże dotykać związku, który całość polską wytworzył, inaczej jak w duchu moskiewskim, wedle skazówek, dawanych przez oficjalną naukę! Ze strony Polski był to gwałt łaciński; ze strony Moskwy była to rewindykacja słowiańska, której dokonała sprawiedliwość opatrnościowa. Dotykanie kwestji tej inaczej jest bezwarunkowo wzbronione. Wzbronionemi są również wszelkie skargi, utyskiwania a nawet aluzje, tyjące się stanu wyjątkowego, jakiemu podlega ludność pochodzenia polskiego, jakoteż skargi i utyskiwania, tyjące się stosunku tej ludności do urzędów. Uznani zostaliśmy za żywioł zaraźliwy, za rodzaj mikrobów i doprawdy zrozumieć trudno dla czego rząd nie zastosowuje do nas środka radykalnego, którem by było wywłaszczenie wszystkich Polaków i wyekspedjowanie ich gromadnie, jeżeli nie na Syberję, to za granicę. Więc o tem by do Was się rozpisywać należało, ale nie o sprawach lokalnych i wypadkach kronikarskich. Materja ta jednak trudną jest do ujęcia, nie przedstawia bowiem stron nowych. Moskale tak nas urządzili, tak ograniczyli, tak ohańczyli, że już im konceptów brak.

Konceptów brak — a o to im właśnie chodzi.

Koncepty odnoszą się do środków dwojakiego rodzaju: ogólnych i szczegółowych. Pierwsze opierają się o stanowisko generał-gubernatora, około którego atmosferę polityczną fabrykuje inspirowana z góry publicystyka. Drugie zależą od czynowników wszelakiego kalibru, formujących dokoła nas warcję, która nas dogląda i podsłuchuje. Ta ostatnia dwoma kieruje się względami: względem na zasłużenie się w oczach władzy wyższej i względem na nabicie sobie kieszeni. Wynika ztąd dla wszystkich, napiętnowanych «polskiem pochodzeniem», stanowiącem grzech pierworodny, ustawiczne, drobiazgowie, w najwyższym stopniu dokuczliwe szykanowanie. Przeciwno szykanom tych dozorców więziennych jedynym ratunkiem jest opłacanie się im — opłacanie się, które oni wyciągają w progresji geometrycznej, mając na widoku zubożenie Polaków dla tego, że siebie uważają za ich prawnych spadkobierców. Polak, posiadający majątek ziemski, pchanym jest systematycznie do ruiny. Albo on sam się zadłuzi i do sprzedaży zostanie zmuszony; albo po śmierci jego sprzedaż nastąpi w drodze działów. W jednym i w drugim razie nabywcą Moskal tylko być może; każdy przeto czynownik czyha na każdy majątek polski, który się mu dostanie za trzecią, czwartą, niekiedy niżej część wartości i, celem przyspieszenia tego momentu, drogą szykan wydziera Polakowi grosz ostatni. Jest to otwarty rozbój, odbywający się pod opieką prawa, jeżeli prawem nazwać się godzi ukazy.

Ukazy wychodzą od cara, lecz nie w jego rodzą się głowie. Udział jego ogranicza się do upodobania. Car się gustem rządzi. Jeden mu się podoba, drugi nie i zadanie doradców korony na tem polega, aby mu w gust trafić. Ponieważ gustuje w prawosławiu a nienawidzi Polaków, a zatem dla mężów stanu, obowiązanych doradzać mu, są to skazówki, służące im do skarbienia sobie względów najwyższych. Skazówki te pod-

niecują ich i pobudzają do projektowania środków dokuczania Polakom. Na drodze tej odbywa się praca nad conceptami, mającemi to zadanie na celu. Jest ich trzech, pełniących funkcję dyrektorów głównych: Hurko, Kochanów i Ihnatjew. Obok nich, w charakterze poddyrektorów, pracują komendanci żandarmów, kuratorowie okręgów naukowych i arcybiskupi prawosławni w pierwszym rządzie a w drugim, trzecim i czwartym i t. d. czynownicy wszystkich czternastu klas, świeccy i duchowni, cywilni i wojskowi, spółubiegający się w gorliwości, którą prasa popiera i rozdmuchuje. Ogromny ten aparat pracuje nad conceptami, mającemi na celu rzekomo dobro państwa, w istocie zaś dogodzenie gustowi cara. Niechby car nagle rozmiłował się w Polakach, w jednej chwili cały personel czynowniczy, od stróżów zamieszkujących *prysudstwa* zaczawszy a na general-gubernatorach skończywszy, stałby się dla nas nie tylko grzecznym i łaskawym, ale nadzwyczajnie czułym, po macierzyńsku troskliwym. Widzieliśmy to w czasach, kiedy do Aleksandra II przystąpiło było łaskawsze nieco względem Polaków usposobienie. Że atoli usposobienie takie nie przystępuje do Aleksandra III, więc cały ten ogromny aparat, zaopatrzony w środki olbrzymie, uzbrojony od stóp do głowy, wysiła wszystkie, jakie posiada, zasoby rozumu i dowcipu na — nekianie nas. Nas — bezbronnych.

I cóż?

Zapytanie to wielkiej jest wagi: bądź co bądź bowiem, my — bezbronni — trzymamy się. Sami Moskale to przyznają. Dzienniki petersburskie i moskiewskie co moment wydodzą żale i skargi z powodu, że *okrainy* zachodnie, jakimi były przed zastosowaniem do nich środków energicznych, takimi są, że russyfikacja na krok jeden nie postąpiła. Wolają więc o środki jeszcze energiczniejsze. Wolania te wywołały nowy w ostatnich czasach concept. Wyraził się on zakazem zapisywania w testamentach majątków w dożywocie. Prawo dożywotnicze dla ludzi *polakowo praischożdenja* zostało zniesione. Po śmierci właściciela majątek wnet w podział pomiędzy spadkobierców iść powinien. Spadkobiercy obowiązani są pierwszej podatek spadkowy spłacić. Gdy tego w porę — co się często zdarza — nie dokonają, w razie takim majątek idzie na licytację i sprzedaje się za bezcen, albowiem kupować prawa nie ma kto inny, tylko Moskal. Do tego dodaniem zostało obecnie zniesienie prawa dożywotniego, stanowiące uzupełnienie ograniczenia Polaków w rozporządzaniu własnością, będącą w Rosji podstawą porządku społecznego.

Ostatni ten concept sytuacji naszej nie pogarsza. Byliśmy i jesteśmy ze wszystkich stron i na wszystkich punktach napastowani. Rozbrojono nas. W obec napasć stoi bezbronni.

I cóż? — pytam powtórnie.

Trzymamy się.

Cóż nas trzyma? Na zapytanie to odpowiedź nie łatwa, w naszej bowiem bezbronnej obronie, która nas jednak trzyma, wiele jest braków. Moglibyśmy się bronić lepiej i skuteczniej, gdybyśmy jeno trochę dobrej dołożyli woli i korzystać chcieli i umieli z błędów nieprzyjaciół naszych. Błędem ich największym jest — według mnie — samo ślepe, wściekle, dzikie prześladowanie. Błąd ten dwojakie, dla Moskwy szkodliwe pociąga za sobą następstwa: ekonomiczne i polityczne. Taka jak Ruś bogata, mlekiem i miodem płynąca kraina

nie rentuje się Rosji — to jedno; a powtóre: pod naciskiem prześladowania, żywioł polski zbliża się do ruskiego, czyli rusińskiego, wsiąka w ten ostatni, przenika go i wnosi weń pierwiastki, które drogą naturalnego a logicznego rozwoju doprowadzić muszą do tego, że Moskwa będzie miała ogromne z Rosją kłopoty. Siła rzeczy, wynikająca z nienawiści carskiej, w tym na-ze na Rusi sprawy prowadzi kierunku.

Wiedźmy o tem — nie rozpaczajmy i pomagajmy przyczynom rozwijać się w następstwa.

Wiedeń, 16 lipca 1891.

Saison morte rozpoczyna już wszechwładne rządy; reprezentanci wszystkich parlamentów, ministrowie, dyplomaci — jednym słowem wszyscy, w życiu publicznym większy lub mniejszy udział biorący, wyjeżdżają śpiesznie do kąpiel, w góry lub wiejskie ustronia. Jedyny wyjątek stanowią sprawozdawcy dziennikarscy, którym nigdy, nawet w czasie powszechnych wakacji nie wolno bodaj na chwilę zażyć błogiego *dolce far niente*.

W przejeździe ze Lwowa na południe zatrzymałem się w stolicy naddunajskiej dni kilka, dla powiększenia teki swojej zebranymi na prędko wrażeniami. Wiedeń, nazywany przez prostodusznych Niemców, którzy prócz Wiednia i Dunaju nie więcej na świecie nie widzieli — *Gross Wien*, nie wygląda teraz wcale na miasto światowe; samo bowiem centrum miasta *Ringstrasse* jest strasznie opustoszałe — cudzoziemców nigdzie nie widać.

Dziś z rana wszedłem w progi « starożytnej świątyni Pallas-Ateny » na *Burgring*, gdzie miasto Hellenów ujrzałem przedstawicieli wielu plemion słowiańskich, gallickich, germańskich, oraz plemienia semickiego. W Izbie poselskiej pustki przerażające; na krześle prezydjalnem Chlumecky (niemiec z Morawji) i Kathrein (prawica). Skutkiem umowy Koła polskiego z Taaffem, oddano prezydenturę na kilka tygodni niemcowi; po Smolce pozostało tylko pudełko z cukierkami. To usunięcie Polaka Smolki ma znaczyć, że udział w rządzie należy się lewicy niemieckiej; znamy Smolkę i pamiętamy, że ten, rok temu, już na łożu prawie śmiertelnym, od prac swych się nie odrywał. Wyjazd więc jego przed ukończeniem sesji « do kąpiel », jest charakterystycznym *signum temporis*.

W wiedeńskiej Radzie państwa zasiada 351 posłów; z tych widywałem w Izbie ostatnimi czasy co najwięcej 120; z tej 3ej części część trzecia najczęściej czasu spędzała po korytarzach i... w bufecie. Jedyny wyjątek stanowili wolnomyślni posłowie z Czech (Młodoczesi), którzy rzadko się absentowali. Dziwić się tej opieszałości nie powinniśmy; jest to bowiem owa słynna *chambre muette*, która na mowę inauguracyjną Franciszka-Józefa, zamiast przedłożenia swego programu, złożyła u stóp tronu czolobitne zapewnienie wiernopoddaniałości. Przez ciąg 50 posiedzeń pierwszej sesji nowego sześciolatka, na 60 przedłożen rządowych załatwiono 34; z pomiędzy 135 wniosków poselskich załatwiono aż 23, — minister sprawiedliwości odpowiedział na 4 interpelacje, minister oświaty na 3; ogółem odpowiedział rząd na 45 interpelacji, których wniesiono 120; reszta *ad calendas graecas*. Z budżetem i etatami pojedynczych ministrów załatwiono się krótko, unilkły

bowiem liryczne nuty i stopił się ów cukier, którym « posypywano polityczne sprawy », jak mówi urzędowy organ; w zamian za to poczynili ministrowie wiele do niczego nie zobowiązujących obietnic — najpiękniej wygląda program ministra rolnictwa Falkenhayna, który zmierza do « wytworzenia wielkiego i jednolitego stanu producentów rolniczych ». Czy tylko na zrealizowanie pięknych planów rozmaitych ministerstw, przemysłujących nad coraz to nowszemi śrubami podatkowemi, p. minister finansów nie zechce nie odmówić (jak to zwykle bywa) wydzielenia odpowiedniej sumy not bankowych? *That is the question!*

Niezwykle jakoś i oryginalnie wygląda ten parlament wiedeński. Posłowie z krajów korony św. Wacława, którym przysługują zupełnie te same prawa, co Węgrom, a więc prawo państwowe, osobny król, osobny parlament, walczący o te prawa, oraz o gwałcone prawa języka czeskiego, są dziś bez znaczenia, bez wpływu; wszystkie prawie ich wnioski upadają; we wspólnych delegacjach, na których się omawia sprawy zagraniczne, nie mogą wziąć udziału, bo zamiast 4 dawano im tylko 3 mandaty. To lekceważenie Czechów jest pozorne; rząd ich ignoruje, bo jest wobec nich bezsilny. Za 38 posłami z Czech, nie mówiąc o Staroczechach i feudalach, stoją miliony Czechów, oraz wszystkie bez wyjątku narody słowiańskie. Czeska ugoda, czyli « dobrowolne » oddanie się narodu w ręce Niemców, spowodowała upadek Staroczechów, następnie przedwczesne rozbięcie państwa i nowe wybory, zakończone niebysła w dziejach parlamentaryzmu klęską twórców i rzeczników « ugody ». Stuletnie rządy niemieckie w Galicji zamieniły tę bogatą i kwitnącą przedtem dzielnicę Rzeczypospolitej polskiej w istne cmentarzysko; klęski poniesione przez Austrię w latach 1859 i 1866 przytępiły żądło niemieckiego despoty i dozwoliły nam nieco swobodniej oddychać. Dźwigamy się powoli i za słabi jeszcze jesteśmy, byśmy na wzór Czechów zdolni byli wysłać do parlamentu całe falangi posłów niezawisłych. Wszechwładny c. k. starosta, urząd podatkowy i rządowi oddany proboszcz potrafią jeszcze na ciemnym naszym wieśniaku wyrzucić presję i przeprowadzić większość, złożoną ze « Staropolaków ». Ta większość posłów, zawdzięczająca wybór rządowi, służy swemu dobroczyńcy a nie narodowi; jakżeż więc Czesi mogą żądać poparcia od tych naszych zaprzedańców! Miasta a w pierwszym rzędzie stolice Lwów i Kraków wybierają niezawisłych narodowców — Młodopolaków; powtarzam jednak, że jesteśmy rekonwalescentami dopiero i nie mamy jeszcze tyle siły, by wysłać do Wiednia większość, złożoną z posłów niezawisłych. Jest nadzieja, że to wkrótce nastąpi. Mimo wysługiwania się rządowi Koło polskie nie śmie zawrzeć przymierza z Niemcami, gdyż wie, iż otrzymałoby natychmiast *vetum* nieufności od kraju. Ta właśnie chwytliwa równowaga Koła polskiego powoduje chwieianie się całej Izby. Naturalnym biegiem wypadków Koło powinno stanąć stanowczo przy dawnej prawicy a więc z Czechami; ministrowie: Taaffe, Gautsch, Schönborn i Steinbach winni ustąpić miejsca reprezentantom autonomistyczno-słowiańskiej większości; cesarz w żaden sposób na to zgodzić się nie chce, i tak mamy ministerjum czysto niemieckie przy większości Izby słowiańskiej. Żąd nienaturalność, fermentowanie, które doprowadzić muszą w końcu do jakiejś

radykalnej zmiany, która nastąpi już bez woli rządu i cesarza.

Słów jeszcze kilka o Kole polskiem. Natychmiast po wypowiedzeniu mowy cesarskiej, do Koła wkradł się ferment. Najlicniejsza partja propagować poczęła politykę wolnej ręki hr. Taaffe, czyli bezprogramowość (tafiści, rządowcy); w pośrodku stanęli zwolennicy bezwzględnej sojuszu z dawną słowiańską prawicą a więc z Młodoczechami (demokraci i część konserwatystów); na drugim biegunie stanęli centraliści, czyli bezwzględni zwolennicy niemieckiej lewicy. Z końcem sesji istnieją już: 1) partja krakowska (stańczycy); 2) rządowa (tafiści); 3) tyszkowczycy, rozdzieleni na a) autonomistów czechofilów i b) klerykalistów; 4) stronnictwo liberalne. — O solidarności Koła i mówić już dziś niepodobna; ferment w Kole niejednokrotnie wystąpił już na jaw, np.: wydanie przez hr. Stadnickiego redaktorowi Szeppowi sprawozdania z tajnego posiedzenia Koła, powtórne obelga, rzucona przez konserwatystów na liberalne, niezawisłe dziennikarstwo polskie (doszło do tego, że uczciwe pisma polskie zwracają sekretarjatu Koła jego komunikaty). O rozkładzie świadczą dalej sprzeczne mowy posłów w pełnej Izbie, a wreszcie usunięcie posła Popowskiego z delegacji za wyrażenie, iż sławizm nie wart u niego szczypty tabaki. Posłowie, jak Weigel, Lewakowski, Sokołowski, Szczepanowski, Abrahamowicz, Gniewosz, Roszkowski, Potoczek wysilają się, by coś dla kraju zdziałać; na dobrych chęciach jednakowoż najczęściej kończyć się musi. Ani wolność słowa i przekonania, ani wolność wyboru jak pisze *Reforma*, nie znalazły w nowej reprezentacji naszego kraju chętnych i skutecznych obrońców. Nikt nie przemówił w obronie młodzieży szkolnej, prześladowanej surowym, niesprawiedliwym klasyfikowaniem, rewizjami, procesami, więzieniem. Nikt w Izbie nie odezwał się o nowym zamachu ministra sprawiedliwości na język polski; Schönborn rozporządził bowiem, aby w księgach hipotecznych czyniono zapisy i w niemieckim języku — mimo, że reskrypt cesarski z r. 1869 orzeka, że *językiem urzędowym w Galicji jest język polski*.

Jakżeż nędznie zbyt Taaffe interpelację Koła w sprawie Morskiego Oka! Prusak Hohenlohe postąpił sobie po prusku, brutalnie: na ziemi polskiej pobudował drogi, domy i po dokonaniu tego złodziejstwa, poustawiał na niej swojej ziemi straż i na komisji sądowej austriackiej dopuścił się haniebnego gwałtu. W tym wypadku nie ma co politykować, ale wyrzucić Prusaka, a kradzież oddać właścicielowi; tymczasem Taaffe Hohenlohego nie usuwa i tylko przyrzeka chodzenie w tej sprawie od Annasza do Kaifasza, co znów dziesiątki lat potrwa.

Mimo tego wszystkie twierdzą rządowcy, że stanowisko Koła jest dominujące. Posłowie galicyjscy, jako stronnictwo rządowe, czyli według słów Madejskiego państwowe, jako stronnictwo niepolityczne, bo nietykające spraw narodowościowych, jako stronnictwo ślepo słuchające rozkazów Taaffe, który nakazuje im popierać tylko te sprawy, które w pierwszym rządzie dodawać mają blasku koronie cesarskiej, jako wreszcie stronnictwo, dopomagające Niemcom do osiągnięcia władzy, jako takie stronnictwo ma Koło polskie poważne i dominujące znaczenie; gdy jednak Niemcy walczą, «prowadzoną dziś nie bez skutku doprowadzą do zwycięstwa» (domyślać się trzeba

nad ludami i w ogóle Słowianami), — rola Koła galicyjskiego skończy się — wielcy protektorowie odbiorą im wspaniałe dekoracje i lśniące kostjomy i narzucą na nich nędzne szaty helotów. Obył był fałszywym prorokiem!

Takie refleksje nasunęły mi się przy dzisiejszym zamknięciu sesji Rady państwa, dokonanej przez Niemca Chlumeckiego; odpowiedział mi z podziękowaniem naturalnie Polak Jaworski. We wrześniu będą zwołane prawdopodobnie sejmy krajowe, a kilka tygodni później Rada państwa i delegacje, które odbywać się będą równocześnie w Wiedniu.

Dnia 9 b. m. najwyższa austriacka powaga sądowa rozpatrywała skargę Krakowa na zakaz Badeniego, wzbraniającego uroczystego obchodu jubileuszu konstytucji trzecimajowej. Podniosły obchód przeszedł po tych dumnych zakazach, jak huragan po chłopców budowie z patyczków, a nadto trybunał państwa orzekł, że Badeni a właściwie Schönborn naruszyli art. XIII ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 r. o powszechnych prawach obywateli. Gdzie istnieje prawdziwa konstytucja, minister podobnie skompromitowany idzie w odstawkę, w Austrii nagany takie ministrom wcale nie szkodzą.

Mając na względzie ciasne ramy naszego pisma, nie piszę dziś o trójprzymierzu i w ogóle polityce zagranicznej gabinetu wiedeńskiego; nie omieszkać jednak tego uczynić w najbliższej korespondencji.

KONRAD.

Praga czeska, lipiec 1891.

(dokończenie.)

W niedzielę wczesnym rankiem udaliśmy się na cmentarz, gdzie imieniem polskich Sokółów złożono wieniec u stóp grobowca Fügnera i Tyrsza, założycieli Sokółów czeskich. Czesi w pięknej przemowie serdecznie dziękowali «bratrim z Polski» a również publiczność, gromkimi okrzykami pozdrowiała wracających z cmentarza Polaków. Okrzyki te i serdeczne powitania, oraz śpiewy «Hej Slovane» i «Boże coś Polskę» powtarzały się na każdym miejscu, w czasie całego pobytu naszego w Pradze; również czeszy i obcy Sokoli wszędzie pierwsi nas pozdrawiali.

Około godziny 11ej w sali rady miejskiej «Radnici Vinohradské» podejmowało miasto Polaków, Chorwatów i Słowenów; żaden naród słowiański nie był tak licznie reprezentowany, jak my; południowych Słowian było niespełna 80. Prezydent Friedlander i panie czeskie prawdziwie po staropolsku nas przyjmowały. Przy winie wznoszono toasty. Polaków i Czechów obnoszono na rękach; śpiewano «Kde domov můj» i «Tysiąc walecznych» (po czesku), «Do pracy», «Niech nam żyją», etc. Prawdziwie staropolskie to ugoszczenie nigdy nie zatrze się w pamięci naszej.

Po południu odjechaliśmy koleją na boiska, władza nie dopuściła nas do zapasów; przygotowani do popisów Sokoli czeszy powitali nas gromkimi okrzykami i hucznymi oklaskami. Muzyka zagrała «Z dymem pożarów» i mazurek «Trzeci Maja»; wstąpiliśmy na przygotowaną dla nas trybunę. Cwiczenia i zawody w zdumienie wprawiły i nas i Francuzów. Około 3,000 Sokółów ćwiczyło się jakby jedno ciało; żadne wojsko nie może się poszczycić taką wprawą, karnością i zgrabnością. Sokoli, to armja silna ciałem, silna i duchem, armja, z którą nieprzy-

jaciele Czechów liczyć się muszą poważnie. Tegoż dnia odbyło się uroczyste przedstawienie w «Narodním divadle»; z istic królewskim przepychem urządzony jest teatr narodowy w Pradze, powstały ze składek centowych; kosztował kilka milionów. Teatr był wypełniony po brzegi, grano wyjątki z najznakomitszych utworów; prześlicznym był żywy obraz a po mistrzowsku odegrano jeden akt z kom. Strupežszkiego «Pani Mincmistroo'd». Wesola zabawa na Zofinie późno w nocy zakończyła niezapomniany drugi dzień naszego pobytu w Pradze.

«Slavnostni pruvod» (pochód) odbył się w poniedziałek z rana. Ponieważ Polakom zabroniono udziału, przeto obeszlą ze sztandarami całe miasto; nie da się opisać ten zapal, ten żywy entuzjazm, jaki nam na każdym kroku okazywano: była to demonstracja przeciw brutalności niemieckiej. — Frenetycznie oklaskiwano nas, gdyśmy przechodzili koło stowarz. akad. młodzieży «Slavia». Akademikom władze nie pozwalają należeć do Sokółów; w ogóle stosunki młodzieży czeskiej są oplakane. Czytelnia akademicka rozwiązana, na uniwersytecie przeszło dwa razy większym od niemieckiego, bardzo mało profesorów i to źle płatnych. Niemców wszędzie protegują, a ukończeni studenci czeszy są bardzo często bez kawałka chleba. — Również po urzędach wszędzie protegują Niemców-cudzoziemców, z krzywdą obywateli Czechów. Ale wróćmy do pochodu. Sokoli czeszy zgromadzili się na Winogradach, a następnie podążyli ku «Wacławskiemu namiestowi». Tu nasi spotkali się z Czechami i rozpoczęli pochod, za nimi oddział konnych Sokółów, prowadzący 8,000 Sokółów czeskich z 200 chorągwiemi i kulkunastu muzykami. Tak tedy Polakom i tu dostało się niby przypadkiem miejsce honorowe. W śródmieściu przed domem rady miasta odbyła się defilada, później mowy powitalne a następnie uczta w ratuszu, kosztem miasta i gorące przemówienia. Polacy i Francuzi byli przedmiotem ciągłych owacyj. Francuzi wołali: «Vive la Pologne!» — Po południu dnia tego ponowne «Igrzyska olimpijskie» na boisku i zwiedzanie wystawy. Słów kilka o wystawie.

Wystawa jubileuszowa urządzona jest na pamiątkę pierwszej wystawy czeskiej, która się odbyła w r. 1791 przy koronacji Leopolda II na króla czeskiego; była ona pierwszą wystawą w Europie. Czesi domagają się od dawna, by Franciszek-Józef na mocy czeskiego prawa państwowego, jak jego poprzednicy, koronował się koroną św. Wacława; stało się jednak całkiem coś przeciwnego: monarcha zażądał, by Czechy bez Moraw i Śląska zawarły «ugodę» z Niemcami, na mocy której kraj zostałby podzielony a hegemonja w ręce Niemców by się dostała. Walka Czechów z żywiołem germańskim poczęta z zawiązkiem państwa czeskiego, silniej zaakcentowana od bitwy pod Białą Górą zawrzała teraz na nowo. Walka ta jest straszna, namiętna; każdy Czech w latach prawie jeszcze niemowlęcych do niej gotować się musi. Przyznać trzeba, że prowokatorami są zawsze Niemcy; stan ten długo trwać nie może — ostrzem miecza rozstrzygnąć się musi. Czesi jednomyślnie ugodę odrzucili, skutkiem tego Niemcy usunęli się od wystawy, tem lepiej; jest ona wyłącznie czeską. Zajmuje przestrzeń 4 kilom. kwadr. za miastem; zbudowano dla niej nowy most na Woltawie i kolej elektryczną. Wystawa obejmuje 27 działów. Jeden z późniejszych listów poświęcę

wylącznie wystawie, tu nadmieniam, że istne dziwy można tu oglądać; oglądając pałac przemysłowy, dział wyrobów z żelaza, fabryki czeskie, *fontaine lumineuse*, można myśleć, że się jest na wystawie światowej w Paryżu. Naród, który takie bogactwo płodów ducha i pracy rąk wykazać jest w stanie, ma wielką, świetną przyszłość przed sobą. Rodacy, bierzmy sobie mrówczą pracę Czechów do serca, pomnąc, że Czechy przed 50 laty były istnem zwaliskiem, naśladujemy ich i pracujemy; pracujemy z żelazną wytrwałością, z myślą, że czynimy to dla dobra nie tylko własnego, ale i dla dobra przyszłych pokoleń! Nie wstydzmy się pracy; wszak w Pradze wielu doktorów praw i filozofji figuruje na czele pracowni i firm kupieckich. W końcu nadmienię, że każdy prawie wyrób czeski zdobi korona świętowańska, ten ideał każdego Czechy; taż korona, codziennie illuminowana wieńczy wieżę najwyższą na wystawie; — tak i nam ideał niepodległej Polski niech się staje myślą przewodnią w każdej najdrobniejszej nawet pracy.

W poniedziałek wieczorem Zofin znów zapłonął tysiącem różnobarwnych świateł i słońce elektrycznych, rozplynęły się one w gondolach po modrej Wełławie, od której fal odbijały się echa pieśni: «Kde domow mój», «Hej Slované», «Tysiąc walecznych». Na wyspie ruch, gwar, okrzyki, uściski, śpiewy; w wielkiej sali wymiana zdań i częściowe pożegnania gości, koło północy zaczyna się uspakajanie...

We wtorek powtórne zwiedzanie wystawy: fotografują nas kilkanaście razy; ścisłamy i podnosimy w górę Podlipnego, fotograf zdejmuje tę scenę. Powrót w powozach do miasta; okrzyki. Z wielu Czechami zawiązujemy węzły ścisłej przyjaźni, wymiana wizytówek, fotografii, czapek, szpilek u krawatek. Owacja w Sokole.

Sroda. Zwiedzanie miasta; pochód na królewskie Hradczany; wycieczka w okolice miasta. W południe rozrzucające sceny przy pożegnaniu; na dworcu żadnych uroczystości z powodu zakazu władzy. Wśród okrzyków, powiewania chustkami, łez rzęśnistych i echa pieśni narodowych wracamy do Polski.

Wszystko pierzchnęło przed nami, jak uroczyste senne widziadło; pozostały tylko niezatarte wspomnienia i nowy zasób sił i ognia w sercu; jedziemy do Polski, by wprowadzić w życie wszystko to dobre i piękne, cośmy u Czechów widzieli. Zawiązki przyjaźni już namotane, z czasem poznamy się i jeszcze bardziej pokochamy: wtenczas nikt w Czechach nie pomyśli, że zdolni jesteśmy łączyć się z Niemcami przeciw Słowianom, a my przekonamy się (co naszym dziś staraniem być winno), że Czesi, tak wysokim rozwojem cywilizacji się szczycący, nie mają nic wspólnego z czyhającym na indywidualizm poszczególnych Słowian caratem północy.

Rodacy! Na zakończenie prosba... od Czechów: nie lekceważmy sobie Sokolów, bo to przyszła potęga nasza, całego Słowianstwa. Niech te tysiące czeskich Sokolów i setki sokolskich sztabarów zagrzeją wszystkich Polaków do zawiązywania nowych towarzystw. Nie przemawiam tu tylko do braci z pod zaboru rakuskiego; tu Bogu dzięki Towarzystwa krzewią się i wzrastają, ale mam na myśli naszą emigrację. Bracia, zamieszkaliby w Wiedniu, Berlinie, w Niemczech, we Francji, Szwajcarji, Anglii, Włoszech, Turcji i krajach Naddunajskich, w Ameryce wreszcie — wszak my dziś bez-

silni i bezbronni, idźmy za przykładem Czechów, wychowujmy naszą młodzież przez odpowiednie fizyczne kształcenie na dzielnych mężów! Niech we wszystkich ogniskach polskich powstaną bractwa Sokole — ta przednia straż narodu. Ze strojem sokolim przyjmijmy i ich hasła: «Naprej! Sila lvi! Vžlet' Sokoli! Na zdar! Mužnie w przed! Pewnie stój! Vlast' miluj! Bud'me svorni! Jarost! Hardinost'! Volnost'! Równost'! Bratrstvi! V myśli vlast'! V serdci smielost'! V paži silu! Co Czech, to Sokol! *Vybijme se! Milujmy se! Nedajme se! Ni zisk — Ni slavu! Paže tuž — Olasti služ!*»

LECHITA.

Sofia, 16 lipca 1891.

Wcale niezawadzi odezwać się z tutejszych stron, niejednemu nie wiele znanych; a jeśli znał, to nie w takim świetle, jak zamieszkałemu na miejscu, mającemu sposobność patrzeć i obserwować.

Otóż, spotkałem się z mniemaniem w dziennikach, jakoby Związek bałkański był na przedniwku, który następnie wpłynie na ustrój dzisiejszej polityki.

Wistocie, nie jeden tego sobie życzy a szczególnie ci, którzy się czują być ludźmi a jako tacy pragną i starają się, aby z ludzisków byli ludzie. Otóż wschód jest tą do raju albo piekła bramą, przed którą z jednej strony stoi Anioł ludzkości a z drugiej Lucifer czyhający, na ludzi dobrej woli z pięta. Dla tego z tej jedynie przyczyny wschód powinien nas bardzo obchodzić. Bo jeśliby został własnością piekła, to i nas wtenczas już nie po tyrańsku, ale po lucifersku za gardło ścisną. Z tym ostatnim jeszcze byłaby jaka taka sprawa, gdyby nie to, że zbuntowane niebo z tyłu kandydatami na usługi piekła zjawiało się. Hańba takiemu niebu, które z Aniołów przechodzi na usługi Lucifera, którego zamiarem jest zgnieść wszystko, co się należy ludzkości.

Wróćmy się do naszego Związku, o który nam głównie chodzi. Przed trzema laty już tu o nim dosyć w dzienniku bułgarskim i greckim pisano. Lecz przeszło dwa lata na zupełnem w tym względzie milczeniu; ale za to w tym czasie ciągle były i są na Bułgarów ujadania, iż ci o swych braciach w Macedonji mieli i mają staranie.

Co się tyczy Greków, ci nie mają do całej Macedonji, ale do jakiejś tam części pretensję. Ale z Serbami to zupełnie inna sprawa: ci ciągle hałasują w swych dziennikach, iż Macedonja jest serbska i zamieszkała przez Serbów. Doprawdy, że trzeba być warjatem, aby coś podobnego marzyć i pleść — chyba dla tego, iż Macedończycy używają w swej bułgarskiej mowie jakich 20 wyrazów serbskich. To przecież nie dowodzi, aby byli Serbami. Przed 30tu laty w Kukusz (w Macedonji) założono biskupstwo bułgaro-uniackie katolickie, a niedawno posłano do Macedonji trzech bułgarskich biskupów. Przez to właśnie nalało się gorącego Serbom za kołnierz sadła, i tu dopiero zaczęli wyjeżdżać przeciw Bułgarom, wypisując, malując po moskiewsku — lżą razem z Moskalami i Bułgarów gdyby mogli, w łyżce wody by utopili. Oto konfederacja bałkańska!

Dnia 10 lipca bułgarski dyplomatyczny agent p. Welczowicz i minister finansów Naciowicz, zostali przyjęci przez sultana na audjencję. Jaka to tu z tego powodu jest radość! — gdyż od czasu księcia Battenberga, żadnego bułgarskiego urzędnika sultan nie przyjmował. Z tego powodu dziennik

Swoboda, między innemi (to nie pierwszy raz) tak się wyraża: «Rok temu jak Turcja zaczęła cenić Bułgarów zamiary. Pierwszy jej dla Bułgarów czyn był: uznanie wysłania bułgarskich biskupów do Macedonji, — drugi, teraźniejsze zdarzenie przez przyjęcie pp. Welczowicza i Naciowicza. Uznano w Carogrodzie zdolności księcia Ferdynanda i jego rządu, dzięki spokojności i porządkowi, jaki panuje w Bułgarji pod mądrym przewodnictwem przez nas wybranego ks. Ferdynanda. Niech będzie Bułgarja silnem królestwem i dobrym sprzymierzeńcem Ostańskiego państwa. Nasze i Turcji interesa są jedne i te same.»

Minister Stambułow wyjechał nad Dunaj, gdzie go przyjmowano z wielką okazałością.

Co się tyczy wykształcenia bułgarskiego narodu, to o wiele wyżej stoi on, aniżeli nasz w masie w Galicji i Kongresówce, a za kilka lat z pewnością zrówna się z Poznańskiem. Za tureckich czasów już były szkoły po wsiach — lud ochoczo do nauki się garnał. Obecnie jest w Bułgarji 12 gimnazjów dla chłopców, 7 dla dziewcząt; w Sofii gimnazjum realne, w rodzaju pół uniwersytetu; 4 seminarja. Obok tego 2 szkoły handlowe, 2 rękodzielnicze, 2 rolnicze, 1 wojenna. Bułgarja posiada 10 biskupstw i 3 biskupstwa w Macedonji. Elementarne szkoły są przymusowe pod dozorem inspektorów.

Duchowieństwo wszystkich wyznań jest tu płatne od rządu, również i szkoły otrzymują rządową pomoc. Na nauczycieli jest osobny podatek, który sołtys zbiera i tem nauczyciela płaci. Niech każdy rozumie, że tu mowa nie tylko o bułgarskich, lecz i o żydowskich, mahometańskich, ormiańskich szkołach. A w sławetnych Prusiech, czy tam rząd daje zapomogę na szkoły Polakom? O prawo-lawnej Rossji — o niej to niema co mówić, bo tam *wsio blagoputeczno, lszby tolko byt' Russkim prawosławnym*.

MARCIN JANUSZ.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

O ile wrażenie sprawia hałas wielki, takie wrażenie sprawiła demonstracja, urządzona przez Moskali na przyjęcie eskadry francuskiej w Kronsztacie. *Prikazano paszumiel' na szcrot Francuzow*. Szumieli przeto wiernopoddani carscy pod hasłem sympatii narodowej a na nutę radości, podobnej do tej, jakiej się oddają wypuszczone dla pobrykania na podwórze ze stajni konie. Prasa w artykułach, poświęconych pobytowi eskadry pod dowództwem admirała Gervais, od zmysłów odchodziła. Był to szal — szal demonstracyjny, mający zementować przyjaźń pomiędzy Francją a Rossją, kilkakrotnie już próbowaną. Przypominamy Tylżę i Erlurt, jakoteż wystawę paryżką w roku 1867. Próby się nie udawały — może dla tego, że Aleksander I i Aleksander II byli trochę rozumniejsi od obecnie panującego ich spadkobiercy i imiennika, który się długo długo przyjaźni tej bronił, aż nagle rozgorzał do niej płomieniem tak dalece wielkim, że pozwolił na tę herezję, ażeby hymnowi moskiewskiemu wtórował hymn francuski. Pierwszy wywa-

Boga do bronięcia cara, drugi dla carów wszelakiego rodzaju o zatrącenie woła. Łączenie tych dwóch przeciwności jest wynalazkiem francuskim i wynalazek ów mocno Aleksandra III oburzał. Wymyślał zaś Francuzom od *supostatów*. Przestał jednak wymyślać, salwowawszy sumienie w ten sposób, że pod nutę Marsyljanki podstawił tekst nie Rougeta de l'Isle, ale inny jakiś, na powitanie gości francuskich na przedce sklecony. W sposób ten osiągnięto w Moskwie godzenie przeciwności i umożliwiono przymierze, którego projekt jakoby — wiadomość tę podaje *Times* — uzyskał aprobatę carską, nie został atoli jeszcze podpisany ani przez cara, ani przez prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Połpisy tych dwóch tak różnych mężów (jeden władca, drugi naczelnik) figurują dotychczas na telegramach. Car zatelegrafował do pana Carnot, że mu dziękuje za przysłanie eskadry i że sympatyzuje z narodem francuskim; pan Carnot odtelegrafował carowi, że mu dziękuje za gościnne przyjęcie eskadry i że sympatyzuje z narodem rosyjskim. I tyle. Nie jest to jeszcze fundament nie tylko do zbudowania traktatu, ale ani do skreślenia projektu. Mimo to dziennikarstwo — jak rzekliśmy wyżej — od zmysłów odchodzi. Posłuchajmy, co mówią najważniejsze prasy moskiewskiej organy.

Nowosti twierdzą, że «Wypadki w Kronsztacie są przestrogą dla narwanych polityków potrójnego przymierza i dla tego też przyczynić się muszą do utrwalenia pokoju europejskiego. Na plany wojskowe można oddziaływać tylko siłą. Nie nie zdoła tak uspokoić potrójnego przymierza, jak przeświadczenie, że Francja i Rosja nie życzą sobie nadal zachowywać swojej odosobnionej sytuacji.» Ze słów tych wynika, jakby przymierze było już faktem dokonany. Ze jednak fakt ów opiera się na demonstracji, a podobną, jeżeli nie wspanialszą demonstrację przysposabiają Anglicy w Portsmouth, więc *St. Petersburgskaja Wiedomosti* radzą Anglii przejść z obozu trójprzymierza do obozu rosyjsko-francuskiego i przeciwko trójprzymierzowi postawić trójprzymierze. *Excusez du peu*. Rada może by się na co przydała, gdyby Anglia nie znała Rosji i wierzyła w jej zapewnienia pokojowe. *Grażdanin*, który dawał oburzał się na skójarzenie bogobojnej Rosji z bezbożną Francją, pogodził się z myślą przymierza i wyperswadować usiłuje Niemcom, że trójprzymierze do niczego ich nie doprowadzi. W te dudy grają wszystkie moskiewskie dzienniki, a ich rozumowania i entuzjazmy jednej mianowicie dowodzą rzeczy, mianowicie: poważnego stanowiska, jakie wśród powikłań politycznych zajęła Francja. Spółubiegają się o nią mocarstwa. Zachodzi przeto pytanie: czy by Francja, dla umizgów Moskwy i z racji bankietów kronsztackich, zechciała się stanowiska tego zrzec? O tem wątpić należy w takim nawet razie, gdyby się do władzy dorwał p. Déroulède.

Pomiędzy fajerwerkami a czynami zachodzi różnica, wpływająca na postanowienia. Francuzi i Moskale zeszli się na polu manifestacyjnym; Aleksander III rozgorzał nagle przyjaźnią dla Francji; trójprzymierze niedogodnym jest zarówno Rosji jak Francji — to wszystko prawda; lecz po za tem wszystkim widnieją następstwa, wchodzące do kategorii mądrości politycznej, która opierać się winna na przezorności. Przegląda ona z odpowiedzi pana Carnot na telegram carski. Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej parafrazował wyrażenia Aleksandra III i nic więcej. Z tego nie wynika jeszcze, że ponieważ Francji odebrano dwie prowincje a Rosji nie, a zatem: «Widzimy — powiadają *Nowosti* — że oswobodzony przez nas lud bułgarski poddano zuchwale panowaniu jakiegoś księcia austriackiego i to katolickiego, oraz sofijskich jego pretorjanów; Bułgarów wręcz usposabiają oni przeciwko wszystkiemu co nasze (?) ; zwolenników naszych tracą, ścigają i ugniatają.» Słowa powyższe dostatecznie poświadczają, o co Moskalom chodzi i na jaki koniec chcieliby oni Francję skaptować. Przecież Francuzi bądź co bądź tego się domyslać muszą.

Ktoś powiedział, że nieograniczoną jest głupota ludzka. Na tej podstawie możnaby oprzeć przypuszczalność przymierza francusko-rosyjskiego i dla tego zapewne, na wszelki wypadek, Anglja z pośpiechem i gorliwie zajęła się fortyfikowaniem strategicznych punktów, posiadanych przez nią na morzu Śródziemnem. Ministerstwo nakazało zastosowanie do obecnych sztuki wojskowej wymóg fortyfikacji: Gibraltaru, Malty i Cypru. Uważać to można, jako upomnienie przyjacielskie pod adresem Francji.

Dla porządku zapisujemy wizytę królika serbskiego w Rosji. Car — rzecz prosta — przyjmował go bardzo serdecznie; dzienniki notowały skrupulatnie wszystkie pokłony, jakie ten nie w prostej linii spadkobierca Duszana składał ikonom prawosławnym. Z polityką łączy się to w tym względzie, że prawosławie jest narzędziem, którem się szczególnie posługuje gabinet petersburski.

Czy nie gabinet ów wpłynął na Leona XIII, który na domaganie się mianowania dla Polaków w Stanach Zjednoczonych biskupów polskich, odpowiedział odmownie? Mianowanie to sprawiłoby bądź co bądź przykrość Rosji, na którą Stolica apostolska liczy, jako na przyszłą, do spółki z Francją, restauratorkę władzy świeckiej papieża. Do tego rachunku odnosi się, co o ks. Vanutellim pisał (*W. P. Słowo*, nr. 94) przygodny korespondent z Petersburga.

Z krainy niedoli i niewoli, jaką jest Ojczyzna nasza, nie szczególnego do zanotowania nie mamy. Pora wakacyjna wpłynęła zapewne na dzierżycieli władzy w Polsce o tyle, że powstrzymali się chwilowo od wynajdowania nowych sposobów ucisku. Na sposoby jednak stare wakacje nie wpływają zgoła.

ROZMAITOŚCI

== *Czciociele wieszateł* polawiają się nie tylko pomiędzy Moskalami, ale i wśród Polaków. Czytamy w *Dzienn. Polskim*: «Podaliśmy poprzednio wiadomość o ofiarowaniu 200 rsr. przez grl.-gubernatora Kochanowa na rzecz projektowanego w Wilnie pomnika dla Murawiewa. Kto zna obecne położenie Litwy, ten ani dziwić, ani brać za złe tego faktu Kochanowowi nie będzie. Ale dziwić nas musi i oburzać wiadomość, przywieziona w tych dniach z Wilna, że oto książę Władysław Drucki-Lubecki, syn Ignacego, marszałka dziśnieńskiego, mieszkający w Paryżu, nadesłał na ten cel gubernatorowi wileńskiemu, Grewanitzowi, 1.000 rsr., które otrzymawszy gubernator miał powiedzieć: *eto už sziszkom podło* (to już zanadto podłe); jak nie mniej, że i marszałek gubernski szlachty, hr. Plater, pośpieszył też ze swym na ten cel datkiem, nie będąc do tego wezwany.» Dodać winniśmy, że na projekt pomnika dla Murawiewa w Wilnie oburzają się pisania niemieckie.

== *W Pradze czeskiej*. — Wyława czeska stała się miejscem schadzki dla narodowości słowiańskich, służąc w ten sposób za pośredniczkę w sprawie «wzajemności słowiańskiej», która się dokonać nie może bez wzajemnego zaznajomienia się i zbliżenia. W miesiącu lipcu był moment, w którym stolica Czech gościła w murach swoich gromadnie przybyłych Polaków, Rusinów, Serbów i Bułgarów. Serbowie przybyli w liczbie 200 głów; Rusinów przyjechało 160 osób płci obojej, towarzyszących stowarzyszeniu śpiewackiemu «Bojan», które świetnie się popisywało ze śpiewami ukraińskimi. Rusini serdecznego ze strony Czechów doznali przyjęcia.

== *Dobrodziejstwo szkolne moskiewskie*. — Kurator okręgu naukowego dorpuckiego, jak donoszą *Nowosti*, zaprowadza od przyszłego roku szkolnego kardynalną zmianę w sposobie zarządu gimnazjami, progimnazjami i szkołami realnymi. Dotąd do zarządu należeli przedstawiciele szlachty, magistratu, mieszczan i innych stanów. Pan kurator uznał za właściwe osoby te od zarządu usunąć. Pan Ławrowski nadto stara się o urządzenie internatów i pensjonatów przy gimnazjach. Od nowego roku szkolnego — według *Now. Wremieni* — we wszystkich szkołach finlandzkich, jako osobny przedmiot, mają być wprowadzone rozmowy w języku rosyjskim. Moskwa bierze się energicznie do zrusyfikowania szkół i urzędów w prowincjach bałtyckich i w Finlandji.

== *Jeżeli nie mare, to oryginalne*. — W urzędowym organie prawosławnej diecezji wileńskiej, *Litowskich Eparchjalnych Wiedomościach*, ogłoszono rozporządzenie, ażeby, przy wydawaniu włościanom prawosławnym pozwoleń na kupno ziemi, władze odnośnie zasięgały pierwiej wiadomości w zarządach cerkiewnych (*pricety*); czy tacy włościanie nie uchylają się od wykonywania obrzędów religijnych cerkwi prawosławnej i czy nie uczęszczają do kościołów rzymsko-katolickich? Oryginalność tego rozporządzenia polega na pomieszaniu władz

duchownej ze świecką i na tem, że świadczy o tolerancji religijnej, którą się Moskwa przed światem tak głośno chwali.

**

== *Misje prawosławne* na wzór «konferencji» jezuickich, urządzić zamierzają Moskale, celem przeciwdziałania sekciarstwu, rozciągającemu religję carską. Na ten koniec urządzono w m. Moskwie zjazd misjonarski, na którym, jak agencja północna donosi, wyjaśniło się, że działalności misjonarskiej stoją na przeszkodzie przewodnicy odszczepieńców a zwłaszcza fałszywi popi austriackiego fałszywego święcenia, którzy nie tylko sami nie uczęszczają na konferencje, ale przemocą, zakazem, a nawet klątwą przeszkadzają masie odszczepieńczej bywać na konferencjach. Powodzeniu misji stawiają także silne zapory odszczepieńcy kapitałści. Uznawszy za niemożliwe walczenie ze złem drogą przekonywania, zjazd postanowił starać się o wyjednanie współdziałania administracji (policji!) w podobnych wypadkach. To znaczy, że na konferencje słuchaczy będą spędzać kozacy nahajkami i temiż nahajkami w tych, do których nie trafią słowa kaziennych proroków, *wnuszać* przekonanie.

**

== *Dola przechrzczeńców w Rossji.* — Niektórzy z żydów, celem zasłonięcia się przed prześladowaniem, przyjmują prawosławie. Ministerstwo sprawiedliwości ustanowiło ostatecznie przepis, w myśl którego pomocnicy adwokatów przysięgłych, żydzi, którzy przeszli na wiarę chrześcijańską, będą porównani w przysługujących im prawach z innymi adwokatami dopiero po 3ch latach od czasu przyjęcia chrztu.

**

== *Do charakterystyki Wilhelma II.* — Jedno z pism angielskich, t. zw. «towarzyskich», *Truth*, opisując pobyt cesarza niemieckiego w Londynie, między innymi szczegółami podaje następujący: «We czwartek cesarz Wilhelm zmienił ubranie aż sześć razy. W ciągu dnia miał na sobie cztery różne mundury i dwa odmienne ubrania cywilne.» Słusznie, że na tak przebiegającym się monarsze wielkie pokładają nadzieje. Krawca zwłaszcza liczyć na niego mogą; chodź jeno o to, ażeby podani naśladowali wzór, jaki on daje.

**

== *Obraz majestatu.* — W Wolsztynie (Wielkopolska) izba karna za obrazę majestatu skazała pewnego katolickiego wikariego na cztery miesiące więzienia. Osądzony wyraził swe nieukontentowanie z powodu, że w pomieszkaniu pewnej katolickiej dwójki, przedstawiającej cesarza, wisiały na ścianie pomiędzy wizerunkami świętych pańskich. Dobrze mu tak: niech wie, że cesarz na równi ze świętymi idzie!

**

== *Ciekawe i charakterystyczne.* — We wsi Szczodrowie, diecezji chełmińskiej, zabór pruski, nauczycielem katolickiej szkoły elementarnej jest p. Neubauer katolik, ale po polsku nie umiejący. Rodzice dzieci, uczęszczających do tej szkoły, pragnąc aby przepisom stało się zadość i dzieci pobierały naukę religii w najniższym oddziale po polsku, zwrócili się z prośbą do regencji w Gdańsku o przeniesienie nauczyciela, a gdy to nie pomogło, wnieśli prośbę do biskupa chełmińskiego, aby ten powagą urzędu swego poprawę w ich szkole wyjednać

zechciał. W odpowiedzi odebrali z generalnego wikariatu w Pelplinie pismo następujące: «Na podanie z 8 b. m. (czerwca) odpowiadamy, iż wedle sprawozdania ks. proboszcza Reiske'go z 16 lutego r. b. tamtejszy nauczyciel Neubauer po polsku nie umie, jednakże wedle sił udziela dzieciom w najniższym oddziale nauki w języku polskim, w czym mu dopomaga uczennica z pierwszej klasy. (podp.) *Lüdke.*»

**

== *Kapelmistrz Moskal.* — Z powodu zawakowania posady drugiego kapelmistrza opery warszawskiej, zamianowany został na jego miejsce niejaki Tuszmałow, moskal. Po raz pierwszy moskal dźwierz batutę w operze warszawskiej. Zamianowano go pomimo, że posiadamy seciny artystów, którzy się na tę posadę nadają. Jest to początek russyfikowania opery polskiej.

**

== *Folga podejrzana.* — W «Zbiorze Praw» zamieszczono rozporządzenie, uwalniające tymczasowo (natrzylata) mieszkańców Królestwa Polskiego od opłaty pobieranej w kwocie 100 rubli za paszporty emigracyjne, oraz upoważniające generalgubernatora do wydawania świadectw emigracyjnych bez potrzeby wyjednywania każdorazowo oddzielnego zezwolenia najwyższego. — *Timeo Danaos et dona ferentes.* W zwolnieniu tem niektórzy podejrzewują chęć «najwyższą» pozbycia się z Polski Polaków.

**

== *Dola polskich dzieci* nie jest do zardroszczenia pod opieką moskiewską. Uwiadomiamy z Warszawy że za uderzenie w Saskim ogrodzie córeczki grła Puzyrewskiego przez małego Wintera, syna wdowy właścicielki golarni przy ulicy Niecałej, policja zabrała chłopczyńkę do cyrkulu, policmajster zaraportował o wypadku grłowi Hurce i ten kazał chłopcu przetrzymanemu przez noc w więzieniu wyliczyć 25 różeg. Lekarz oświadczył, że dziecko plag nie wytrzyma. Nie odwróciło to egzekucji; zmodyfikowała ją jednak na tyle, że wymierzenie kary polecono opiekunowi sieroty, cukiernikowi Olszowskiemu i ten wykonywać musiał wyrok grł gubernatora w obecności: delegata ze strony oberpolicmajstra, delegata szefa sztabu Puzyrewskiego, komisarza cyrkulowego Oze, stróżów świadków. Rzecz poszła o piłkę, dziewczynka, panna Puzyrewskaja, zarzuciła małemu Winterowi. Warszawa mówi z oburzeniem o tem pastwieniu się barbarzyńskiem nad sierotą wątłego zdrowia za wybryk, popełniony w zabawie dziecinnej. Kartuje się to.

SPRAWY EMIGRACYJNE

W dniach 6, 7 i 8 sierpnia odbyło się w Rapperswyldoroczne zgromadzenie Rady muzealnej. W przyszłym nrze zamieścimy sprawozdanie szczegółowe; obecnie zaś ogłaszamy dwa akty, dotyczące się stypendjów: Ustawę stypendjalną i deklarację, jaką podpisać będą zobowiązani ci, którym stypendja zostaną przyznane. Akt pierwszy brzmi jak następuje:

**Fundacya stypendyalna imienia
ś. p. Krystyna Ostrowskiego.**

Ustawa, mająca służyć za podstawę w udzielaniu stypendjów dla młodzieży

polskiej, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych zagranicznych.

Art. 1. Fundusz stypendyalny stanowia:

a. Zapis na ten cel zrobiony przez ś. p. Krystyna Ostrowskiego.

b. Zapisy i donacje na powyższy cel przez inne osoby czynione.

c. Składki regularne lub jednorazowe, mające te same przeznaczenie.

d. Zwroty honorowe, uskuteczniانة przez dawnych stypendystów, którzy korzystali z powyższego funduszu.

Art. 2. Zgromadzone sumy powyżej wzmiankowane stanowić mają kapitał żelazny, z którego tylko procenty użyte być mogą na stypendya i na koszt administracji tegoż funduszu.

Art. 3. Zarząd tego funduszu, to jest, umieszczanie i zamiana walorów, odbieranie procentów, płacenie podatków oraz wszelkich kosztów należy bezpośrednio do Rady zarządu Muzeum Polskiego w Rapperswyld.

Art. 4. Przyznawanie i udzielanie stypendjów, jak również oznaczanie ich wysokości i terminu, rozstrzyganem będzie większością głosów obecnych członków tejże Rady i na corocznem jej zebraniu. Wszelako Dyrektor Muzeum ma prawo, po porozumieniu się z trzema członkami Rady, a to w miarę wakujących funduszów, przyznawać jednorazowe zapomogi naukowe w razie naglącej potrzeby i o takowych zawiadamiać Radę na pierwszym jej zebraniu.

Art. 5. W celu przyjęcia z pomocą jaknajwiększej liczbie uczącej się młodzieży i przez wzgląd na ograniczone fundusze, maximum stypendjów nie może przenosić sumy 60 franków miesięcznie.

Art. 6. Oprócz regularnych stypendjów mogą być udzielane jednorazowe zapomogi naukowe stosownie do stanu funduszów.

Art. 7. W razach wyjątkowych i u sprawiedliwionych okolicznościami, mogą być udzielane zaliczki na rachunek miesięcznych rat stypendyalnych. Zaliczki takie nie mogą przewyższać cztero-miesięcznego stypendyum.

Art. 8. Stypendya zatwierdzone być mogą tylko na jeden rok; mogą być jednak przedłużane dla tych, którzy złożą dowody i zaświadczenia władz szkolnych, że pilnie i regularnie pracują. Wszelako stypendysta nie może dłużej pobierać stypendyum jak przez lat cztery. W wyjątkowych tylko razach Rada może przedłużyć stypendyum na piąty rok.

Art. 9. Stypendya uważane są jako pożyczka honorowa; osoby korzystające z niej winny złożyć zobowiązanie, że w chwili kiedy osiągną stanowisko zawodowe, zwrócą ratami wedle możności, na rzecz fundacji stypendyalnej, całą kwotę z tegoż funduszu pobieraną. — Wtym celu sporządzonym zostanie formularz drukowany, który zarazem służyć będzie jako kwit za odebraną od bankiera caloroczną ratę stypendyalną.

Art. 10. Stypendya pobierać mogą tylko osoby polskiego pochodzenia płci obojej na emigracji lub w kraju urodzone bez względu na wyznania religijne, obowiązujące się pracować dla Polski w duchu ściśle narodowym.

Art. 11. W udzielaniu stypendyów obserwowane będą następujące zasady:

a. Pierwszeństwo będą mieli, przy równych innych warunkach, najwyżej dwaj młodzi ludzie niezamożni, należący do rodziny hrabiów Ostrowskich, kształcący się w wyższych zakładach naukowych.

b. Następnie młodzi ludzie ubodzy, których rodzice cierpieli za sprawę narodową lub też oddali krajowi pewne usługi.

c. Potem ci, których studia są już na ukończeniu.

d. Nakoniec ci wszyscy, którzy dopiero rozpoczynają swoje studia naukowe.

Art. 12. Podania o stypendya powinny być motywowane wyszczególnieniem przebiegu życia, stanu materialnego, oraz dostatecznych studiów i wnoszone piśmiennie przez kandydatów do Dyrektora Muzeum Polskiego, lub też do Kustosza tegoż Muzeum, najdalej do d. 30^{go} Czerwca.

Art. 13. Początek roku szkolnego oznacza się na 1szy Października.

Art. 14. Wyплаты przeznaczonych stypendyów będą miały miejsce w końcu każdego miesiąca za pośrednictwem bankiera, któremu Dyrektor Muzeum będzie przysyłał listę stypendystów z oznaczeniem terminu i wysokości sum wypłacać się mających.

Art. 15. Stypendyści są obowiązani przy każdej zmianie adresu, natychmiast o tem zawiadomić Dyrektora Muzeum i bankiera robiącego wypłaty.

Art. 16. Nazwiska stypendystów nie będą ogłaszane w sprawozdaniach, listach jednakże komunikowaną być może towarzystwom uczącej się młodzieży, które będą mogły tym sposobem przedstawiać Dyrektorowi Muzeum swoje opinie i uwagi.

Art. 17. Złe prowadzenie się stypendysty, nierzetelne podanie swego stanu materialnego, nieregularne a nieusprawiedliwione prowadzenie studiów, dobrowolne opuszczenie lub wykluczenie z zakładu naukowego, pociąga za sobą natychmiastową utratę stypendyum przez proste i niewymotywowane zawiadomienie Dyrektora Muzeum.

Przyjęto na zebraniu Rady muzealnej.
Rapperswył, 7 sierpnia 1891.

Formularz deklaracji.

Kassa stypendyalna imienia Krystyna Ostrowskiego.

Niżej podpisany zobowiązuje się sumiennie pracować dla sprawy polskiej i zwrócić sumę udzieloną mi tytułem stypendyum, jak tylko będę w możności to uczynić.

Dnia 1 b. m. odbył się w Szkole Polskiej na Batignolles doroczny uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego. Uroczystość tę zajął prezes rady administracyjnej szkoły Dr. X. Gałęzowski; w krótkim przemówieniu wskazał cel i stanowisko Polaków na obczyźnie i zachęcał do dalszej wytrwałości w pracy, jakiej ciągle dają dowody, otrzymując najpierwsze nagrody w liceach paryskich.

Po odśpiewaniu przez uczniów «Boże coś Polskę» nastąpiło rozdawnictwo nagród, poprzedzone mowami p. p. Chodźkiewicza i Dybowskiego. P. Dybowski, (Polak na wygnaniu urodzony i wychowany) nowy członek rady administracyjnej mowę swoją wypowiedział w języku francuskim; tchnęła ona jednak nawskróś polskością. W tym roku jak i w latach przeszłych mała garstka starszych uczniów Szkoły, uczęszczających do liceum «Condorcet» liczbą otrzymanych nagród i nominacji (około 70) postawiła Szkołę polską w szeregu najlepszych prywatnych zakładów naukowych w Paryżu.

Dyrektor Szkoły p. Artur Stępiński, był jej uczeń i następnie przez lat 25 profesor teje, w krótkich wyrazach odmalował stan Szkoły i trudności, z jakimi rada administracyjna i dyrekcja walczyć muszą; trudności te — szczupłość gmachu szkolnego, niewielkie fundusze i zmniejszenie liczby studentów w rządowych zakładach naukowych.

Śpiew «Jeszcze Polska nie zginęła» zakończył ten dzień tak uroczysty w rocznikach Szkoły.

W nrze 29 *Zgody* cenzor Związku Narodowego zawiadamia, że głosowanie na miejsce mającego się odbyć IX sejmiku związkowego wyznaczyło miasto Detroit, w stanie Michigan.

Sprawozdanie Tow. «Bratnia Pomoc» Za miesiąc Lipiec 1891 roku.

WPEŁNY (gotówką).

a) Składki roczne: PP. Dybowska Anna fr. 12, Burba Ferdynand fr. 10.

b) Składki półroczne: P. Świejkowski fr. 10.

c) Składki trzymiesięczne: PP. Rozpendowski fr. 5, Kotnowski z New-Yorku fr. 5, Dr. Lewenhard fr. 15, Brochocki Tomasz fr. 15, Heftler fr. 5, Kraków St. fr. 50.

d) Składki jednorazowe: PP. Biernacka Aniela fr. 50, Rojewski fr. 30, Górka Helena fr. 5, Krasuska C. fr. 2, Dr. Zurkowski z Pont-a-Mousson fr. 10, Zapolska G. fr. 15.
e) Za pośrednictwem PP. Taszewskiego od H. R. fr. 20, Nowosielskiego Adolfa od Ga ka fr. 5, Rustejko fr. 40, Mickiewiczowej od M. I. fr. 10, K. B. fr. 20.

Razem franków 334.

Wydatki w ciągu lipca 1891 wyniosły:
a) Zapomogi pieniężne otrzymali: S. na utrzymanie dziecka fr. 20, B. obarczona małymi dziećmi i chorym mężem, na prowadzenie handlu fr. 30, I. chory starzec fr. 5, R. na zakupienie towaru fr. 5, S. Staruska na opłacenie mieszkania fr. 5, M. na zakupienie narzędzi pracy fr. 10, E. kaleka na podróż do Anglii gdzie posiada liczne stosunki fr. 25 cent. 50.

b) Bony do Four. Economiques fr. 40

c) Obiady w restauracji St. Kocha fr. 15.

d) Najęcie lokalu na noclegi fr. 47.

e) Koszta pocztowe fr. 9 cent. 50

* Razem fr. 212

Starą odzież, bieliznę i obowiązek nadesłali: PP. Mickiewiczowa, Dr. X., Taljański,

Austen, Walery P. Rojewski, Górka H., Limanowska Maria.

Dyżurów odbyło się w ciągu miesiąca 8, w czasie których zgłosiło się osób 53. Prócz obiadów 30 ofiarowanych przez p. St. Kocha, wydano znaczków na obiady, 30, oraz 548 bonów do Fourneaux Economiques. Znaczków na noclegi 61. Wystarano się o zajęcia 3 osobom. W odzież zaopatrzono osób 12.

Przez trzy miesiące letnie, to jest lipiec, sierpień i wrzesień, dyżury odbywają się dwa razy tygodniowo, we wtorki i soboty od godziny 4ej do 6ej.

Adres Towarzystwa «Bratnia Pomoc»
rue de l'Arbre Sec, 46.

Adres kasjera: Faubourg Poissonière, 102.
Przewodniczący: Kasjer: Sekretarz
L. DYGAT. JANINA KRAKÓW. G. SZALAY

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

ŻYWIOT KAROLA MARCINKOWSKIEGO, skreślony przez autora książeczki «Moskwa w obec Unji i Polski», wyszedł w dalszym ciągu pożytecznych wydawnictw Towarzystwa imienia St. Staszica we Lwowie. Stanowi on dwa w jednym tomiku, XXVI i XXVII. W książeczce tej znajduje się przy końcu: Sprawozdanie wydziału Towarzystwa za rok 1889.

BULLETIN POLONAIS Nr. 51 zawiera: «Trois Mai 1791-1891», przemowa ob. L. Urnrowskiego i początek odczytu prof. W. Gasztowtta; «Rocznica 3go Maja w Ameryce» p. C. Pocięja; ciąg dalszy biografii Stanisława Malinowskiego p. prof. W. Gasztowtta; Nowiny literacko-naukowo-artystyczne; Rozmaitości; Nekrologi.

NEKROLOGJA

Jan Armółowicz, żołnierz z r. 1831, z grenadierów gwardji, zmarł w Krakowie w 80 roku życia.

†
Marceli Woyda, doktor medycyny, oficer z r. 1863, zmarł w Krakowie d. 25 lipca

Odpowiedzi od Redakcji.

Ks. Dr. M. Barabas w Detroit. — Dziękujemy serdecznie. Z pracy Ks. Dobr. zdamy sprawę.

Konrad. Wenecja. — Przerwa dotkliwie nam się czuć da, współpraca bowiem Wasza stanowi prawdziwą, zącą i pożyteczną pisma naszego ozdobę.

Kawę, tytoń, muszle morskie, korale (białe) naturalne, gwiazdy morskie, indyjskie szale (lama) i różne wyroby oraz produkty Brazylii, tanio i szybko sprowadzać można za pośrednictwem komisjonera Antoniego Komierowskiego, rua de Gonçalves Dias, 40, Rio de Janeiro, (Brasil).

Uprasza się powtórnie tych, co znają stosunki w Płocku, o zawiadomienie rodziny zmarłego w styczniu r. b. w Genewie Stanisława Tchórzewskiego, że, jeśli się rychło po nim nie zgłosi, spadek ów, wynoszący kilkanaście tysięcy franków, przejdzie na własność szpitala kantonowego.

Nowo założony polski Zakład Krawiecki, męski i damski p. A. Grycewicz, przy ulicy Saint Honoré, 125, zaleca się szanownym współziomkom co do wykwalifikacji wyrobu, jako też i tajności pracy do zupełnego zadowolenia.

Uprasza się świadomych pobytu p. J. Turskiego o przysłanie adresu jego Hipolitowi Tchórzewskiemu, 40, rue du Marché, à Genève.

Le gérant-propriétaire: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four